

Z numeru: **Didaskalia 172**

Data wydania: grudzień 2022

Źródło: <https://didaskalia.pl/pl/artykul/pedagogika-teatralna-po-pandemii>

/ PEDAGOGIKA TEATRALNA

Pedagogika teatralna po pandemii

Z Danielem Arbaczewskim i Łukaszem Zaleskim rozmawia
Marta Bryś

Do zespołu Starego Teatru w Krakowie jako edukatorzy dołączyliście w czasie pandemii. Czym zajmował się dział edukacji w teatrze objętym lockdownem?

DANIEL ARBACZEWSKI: Działaniami pozorowanymi. Koledzy i koleżanki w innych teatrach starali się wyjść naprzeciw sytuacji, dotrzeć do widzów, czasem udawało się sprzedać bilety na spektakl online w pakiecie z warsztatem, ale niewiele z tego wynikało. Przeniesienie działalności teatru do internetu generowało problemy techniczne, a także wysokie koszty. W moim poczuciu teatr online to było zmienianie kroplówek.

ŁUKASZ ZALESKI: Zaczęliśmy pracę w Starym Teatrze 1 czerwca 2021. Wcześniej edukacją zajmowała się tutaj Maja Luxenberg, która, jak nam powiedziano, nie była zwolenniczką aktywności online, a ostatni etap jej pracy przypadł na czas restrykcyjnych lockdownów. Szefowa działu edukacji

Anna Litak wprowadziła nas we wcześniejsze praktyki edukacyjne teatru, ale ostatecznie stworzyliśmy ofertę od nowa, własną sieć kontaktów ze szkołami i uczelniami.

DANIEL ARBACZEWSKI: Bardzo dużo czasu poświęciliśmy na rozmowy o tym, co wcześniej się udawało, a co niespecjalnie. W jaki sposób kontynuować myśl, która doprowadziła do powstania MICET, który przecież w nazwie ma „edukację teatralną”? Nasze ambicje były ogromne: oprócz warsztatów chcieliśmy prowadzić seminaria, projekty badawcze.

ŁUKASZ ZALESKI: Nasza praca uzależniona była na początku od zmian restrykcji. Jako pierwsze do nauki stacjonarnej powróciły klasy od pierwszej do trzeciej szkół podstawowych. Mogły uczestniczyć w zajęciach pozalekcyjnych, więc niespodziewanie stały się naszą jedyną grupą docelową. Warsztaty z dziećmi okazały się na tyle ciekawe, że nauczycielki przekazywały sobie nawzajem informacje i to od nich dostawaliśmy najwięcej telefonów ze zgłoszeniami, nawet gdy z nauki zdalnej wrócili licealiści, a potem studenci. Nie chcieliśmy nikomu odmawiać udziału w zajęciach, ale jednocześnie przez długi czas nasza praca polegała przede wszystkim na informowaniu nauczycieli i nauczycielek starszych klas o możliwości współpracy z nami.

Czyli w momencie otwarcia teatrów mogliście zacząć realizować swoje koncepcje, z którymi przyszliście do Starego Teatru?

DANIEL ARBACZEWSKI: Niestety, nie. Okazało się, że po pandemii weszliśmy na zaorane pole, na którym nie sposób od razu siać.

Co to znaczy?

ŁUKASZ ZALESKI: Przez wiele lat byłem widzem, w czasie studiów w kółko oglądaliśmy *Kalkwerk*, więc miałem takie wyobrażenie, że na naszych warsztatach będziemy rozmawiać o Lupie, Swinarskim... Szybko okazało się, że grupy w różnym wieku, które zabierałem na scenę, były ciekawe głównie, ile mam lat, ile zarabiam, a ile zarabiają aktorzy. Zaczynaliśmy od opowiadania uczestnikom, jak funkcjonuje teatr: kiedy odbywają się próby, jak dochodzi do premiery, co to jest repertuar i jak się go planuje, skąd bierze się reżysera, jak dobiera obsadę. Dziś, po roku pracy, kluczowe wydaje mi się rozróżnienie, także w naszej rozmowie, na wiedzę i umiejętności uczniów i studentów. Brak wiedzy mnie nie przeraża, bo można go nadrobić, ale brak umiejętności społecznych już tak.

Jakie umiejętności macie na myśli?

DANIEL ARBACZEWSKI: Komunikacja na najbardziej podstawowym poziomie. Między innymi z tego powodu dość szybko zrezygnowaliśmy z warsztatów „wiedzy” na rzecz „umiejętności” właśnie, wykorzystując do tego narzędzia parateatralne, performatywne. Kiedy grupa dostawała od nas zadanie wymagające od niej wspólnego działania i myślenia, to albo była sparaliżowana, albo natychmiast dochodziło do awantury.

ŁUKASZ ZALESKI: Zadanie „Narysujcie razem mapę świata” czasem kończy się kłótnią, kto szuka w Google, kto używa jakiego koloru kredki, kto rysuje wschód, kto zachód. „Namalujcie razem teatr”. Zawsze musimy precyzyjnie tłumaczyć, że muszą to zrobić wspólnie, podzielić się zadaniami. W przeciwnym razie często kończy się tym, że na jednej kartce każdy rysuje

swój reflektor albo scenę na brzegach wspólnej kartki. Nie zdarzyło się, żeby grupa samodzielnie ustaliła, kto rysuje kurtynę, kto fotele, a kto jeszcze coś innego. Dzieci czasem do tego stopnia nie potrafią się dogadać, że w końcu nie robią nic.

DANIEL ARBACZEWSKI: Bywa, że grupa jest bardzo zaangażowana, rozmawiamy o naszych marzeniach, uczestnicy potrafią powiedzieć, co ich interesuje, a co denerwuje w teatrze, co chcieliby zmienić wokół siebie... Ale gdy podczas warsztatów chcemy im oddać pole do samodzielnego działania, od razu pojawia się bezradność i oczekiwanie pracy w kółku teatralnym – pan musi podzielić funkcje, przydzielić role, jeśli pracujemy nad sceną, przynieść tekst, przypilnować, żeby nauczyli się na pamięć...

Często zajęcia zaczynamy od podzielenia uczestników na dwie grupy. Odliczają do dwóch, ale jeśli nie powiemy „zapamiętajcie swój numer”, to zadanie jest nie do wykonania. Albo prosimy, żeby ustawili się imionami w porządku alfabetycznym bez używania słów. Wszyscy czekają, aż nauczycielka powie: „Basia tutaj, Kasia tutaj”. To zadanie zajmuje od półtorej do dwudziestu minut, ale zdarzyło się, że nie udało się go wykonać, bo na warsztacie były dwie równoległe klasy z liceum i nie wszyscy się znali. Zachęcałem, żeby potraktowali to jako zabawę, szansę, żeby trochę się poznać i widziałem, jaki to dla nich wielki wyczyn społeczny, żeby podejść, nawiązać interakcję...

Przed przyjściem do Starego Teatru pracowaliście jako edukatorzy. Wcześniej nie mieliście podobnych problemów i obserwacji, czy zmieniła się ich skala i natężenie?

DANIEL ARBACZEWSKI: Cały czas rozmawiamy o tym z Łukaszem i mamy poczucie, że jeszcze kilka lat temu grupy były zdecydowanie bardziej samodzielne. Dzisiaj w imieniu nastolatków dzwonią rodzice, zapisują ich na zajęcia, wszystko za nich ustalają, usprawiedliwiają nieobecności. I później jest duży problem, żeby Basia czy Maciek załatwili jakąś sprawę samodzielnie, zadzwonili do nas, zapytali, nawet jak już nas dobrze znają. W skali makro objawia się to nieumiejętnością przyjęcia odpowiedzialności za swoją pracę w grupie, podjęcia ryzyka.

ŁUKASZ ZALESKI: W Teatrze im. Szaniawskiego w Wałbrzychu pracowałem na stanowisku kierownika literackiego, ale realizowałem również wiele projektów z Dorotą Kowalkowską, która prowadziła wtedy w teatrze działania edukacyjne. Uczestnicy i uczestniczki naszych warsztatów w Wałbrzychu do dzisiaj mają ze sobą kontakt na Facebooku, piszą na naszych grupach, chociaż każdy z nich już dawno poszedł w swoją stronę i niekoniecznie związał swoje życie z teatrem. Niedawno w Starym Teatrze po roku warsztatów, na których pracowałem ze stałą grupą, zrobiłem eksperyment i poprosiłem, żeby każdy napisał trzy zdania o innych uczestnikach: jacy są, co o nich mogę powiedzieć? Wydawało mi się, że po tak długim czasie bez specjalnego wysiłku wiesz, że ktoś ubiera się zawsze na czarno, a ktoś inny ciągle się spóźnia. Okazało się, że to niemożliwe. Jakby się nie znali.

Jak pamiętam z naszych prywatnych rozmów pod koniec sezonu, według was wpływ na taki stan rzeczy miało doświadczenie pandemii.

ŁUKASZ ZALESKI: Nie mam na to dowodów naukowych, ale według mnie zdecydowanie tak. Uczniowie przez dwa lata siedzieli przed komputerem,

słuchali, notowali, ale nie mieli szansy na spotkania w grupie, zrobienia czegoś razem. Chcę powiedzieć jasno: to nie ich wina! To nie jest tak, że coś źle robią. Ale pojawiła się w życiu nas wszystkich drastyczna zmiana i nie możemy jej nie zauważać i udawać, że jest tak, jak było dawniej.

DANIEL ARBACZEWSKI: Ponadto mogli zawsze wyłączyć kamerę i mikrofon, nauczyciel nie mógł wymagać tego rodzaju obecności, więc umiejętności aktywnego uczestnictwa są minimalne albo żadne.

Czy to możliwe, że takie zmiany zaszły w dwa lata?

ŁUKASZ ZALESKI: Dla ciebie czy dla mnie dwa lata to nie jest długo w perspektywie naszego wieku, ale dla dzieci i nastolatków to znacząca część ich życia.

W jaki sposób wychodzicie naprzeciw tym problemom?

DANIEL ARBACZEWSKI: Przede wszystkim najpierw tłumaczymy osobie, która zgłasza grupę na warsztaty, na czym one polegają i że nie będziemy robili spektaklu. Odczarowanie hasła „warsztaty teatralne” jest bardzo ważne, ponieważ wizja zagrania roli w przedstawieniu wiele osób paraliżuje. Ale rozmowa z nauczycielką też wymaga ostrożności, bo często przedstawiona nam charakterystyka grupy rozmija się z rzeczywistością.

ŁUKASZ ZALESKI: Choć jednocześnie bywa kluczem do rozpoznania grupy. Jeśli ktoś opłacił zajęcia, jest z nami w kontakcie, wysyła esemesa z informacją, że jedna czy dwie osoby się rozchorowały i grupa będzie mniej liczna, to wiemy, że jest zaangażowanie, jakieś porozumienie, a przede

wszystkim wzajemny szacunek. Nauczycielka, która pracuje z nami już niemal na stałe, doskonale zna swoich uczniów, na pierwszy rzut oka sprawiających wrażenie strasznych łobuzów. Ona aktywnie włącza się w każde zajęcia, a przy tym potrafi mówić mi na ucho, z czym może być problem, kiedy odpuścić, a czego mogę od nich wymagać. Po pierwszym warsztacie widziała, że uczestnikom i uczestniczkom bardzo się podobało, poszła do kasy i opłaciła dla nich z góry kolejne na kilka miesięcy. Trzeba to wyraźnie zaznaczyć: mamy dużą grupę nauczycieli, szkół, klas, z którymi nie tylko pracujemy, ale prawie się już przyjaźnimy. To idealna sytuacja: grupy, które wracają. Wiemy, czego od nas oczekują, wiemy, gdzie są problemy. Gdzie możemy naciskać, a gdzie lepiej odpuścić.

DANIEL ARBACZEWSKI: A trzeba powiedzieć, że zajęcia poza szkołą to olbrzymi wysiłek logistyczny – trzeba przekonać do tego rodziców, dyrekcję szkoły...

ŁUKASZ ZALESKI: Ale z drugiej strony, zaprowadziliśmy pewną grupę do MICET-u, gdzie między innymi znajdują się czaszki ze scenografii Justyny Łagowskiej do *Do Damaszku* Jana Klaty. Dzieci zaczęły je niszczyć, rzucały nimi, nie mogłem ich uspokoić, więc poszedłem szukać nauczyciela, który był za nich odpowiedzialny. Znalazłem go w innej sali, robiącego sobie selfie z sercem z *Hamleta* Garbaczewskiego. Na moją prośbę, żeby interweniował, bo uczniowie niszczą obiekty, odpowiedział: „przecież mówił pan, że to jest muzeum interaktywne i można wszystkiego dotykać”. Niedawno w jednej z grup miały być osoby z Ukrainy i poproszono nas o tłumacza dla nich. Wszystko udało nam się załatwić, byliśmy gotowi, ale po przyjeździe grupy okazało się, że osoby z Ukrainy już nie chodzą do tej klasy, bo „pojechały gdzieś dalej”, a pani nie pomyślała, żeby nam o tym powiedzieć. I jej grupa była jedną z najtrudniejszych w pracy, prawie się popłakałem w trakcie,

bałem się, że zacznę na nich krzyżeć. Napisałem esemesa do Daniela, żeby mi pomógł i część warsztatu poprowadziliśmy wspólnie, a i tak nie mogliśmy ich opanować.

DANIEL ARBACZEWSKI: Agresja była duża, ciągle się wyzywali, popychali... W każdej chwili gotowi byli się pobić.

ŁUKASZ ZALESKI: Konflikt był o wszystko. Nawet gdy przekonywałem ich, żeby chociaż spróbowali zrobić jedno zadanie, bo może okaże się łatwe, innym grupom się udało, to od razu mówili: „proszę nas nie porównywać z innymi”.

Rozmawiacie z opiekunami po warsztacie o swoich wrażeniach?

ŁUKASZ ZALESKI: Opiekunka akurat tej grupy powiedziała nam po pierwszych zajęciach wprost, że wie, że było bardzo ciężko, ale czy mogliby jednak przyjść na kolejne. Musieliśmy powiedzieć jej, że nie jesteśmy w stanie rozwiązać problemów, które istnieją w tej grupie.

DANIEL ARBACZEWSKI: Przekonywała nas, że z takimi samymi problemami boryka się na co dzień w szkole i miała nadzieję, że praca w teatrze pomoże je załagodzić. Przyznała, że jest bezradna wobec braku komunikacji między tymi uczniami. Jednocześnie nie zapytała ich, czy w ogóle są zainteresowani kolejnymi warsztatami... Miałem poczucie, że przyszli tu za karę. Bardzo często słyszymy od nauczycieli, że w szkole nie mają czasu na rozmowy z uczniami, czasem próbują na godzinie wychowawczej, ale zanim uporają się z bieżącymi sprawami, to zostaje im piętnaście minut. Gdyby na początku roku szkolnego dwa tygodnie poświęcić problemom i technikom komunikacji, to nauczyciele mieliby cztery razy łatwiej i zrobili więcej materiału.

ŁUKASZ ZALESKI: Dlatego zawsze w pierwszej rozmowie telefonicznej pytamy opiekunów, dlaczego chcą do nas przyjść. Najczęściej mówią, że chcieliby zobaczyć teatr od kulis, wejść na scenę, do magazynów.

DANIEL ARBACZEWSKI: Często uczniowie nie są do końca informowani, dokąd i w jakim celu idą, więc jest im obojętne, czy to teatr czy fabryka śrubek. Dociera do nich komunikat: wychodzimy ze szkoły. Zdarza się, że to nauczyciel nie chce zajęć integracyjnych ani z komunikacji, tylko „warsztat aktorski” na scenie, bo kiedyś nie dostał się do szkoły teatralnej. Czasami nie konsultują z nami planu pracy podczas warsztatu i opowiadają dzieciom, że pójdą na próbę, przymierzą kostiumy, wystąpią na scenie... I kiedy nagle dowiadują się od nas, że nie jest to możliwe, mają żal i pretensje, bo „pani nam obiecała”.

ŁUKASZ ZALESKI: Takich nieporozumień jest sporo. Podczas jednego z warsztatów pokazywałem kostiumy ze spektaklu, a zadanie polegało na stworzeniu opowieści o nich w formie komiksu. Najpierw dokładnie oglądaliśmy je, gdzie są plamy, rozdarcia, czy suwak nie działa, następnie każdy wymyślał część opowieści: kto je nosił, w jakiej sytuacji się pobrudziły, podarły i tak dalej. Każdy po kolei rysował jedno okienko komiksu, podczas gdy reszta przyglądała się i dorysowywała dalszą część historii. Dzieci bardzo się zaangażowały, przyglądały się, co rysują pozostali. W pewnym momencie pojawiła się nauczycielka, oderwała od zadania tych, którzy w danym momencie nie rysowali i kazała założyć na siebie te kostiumy, żeby – jak powiedziała – każdy miał „ładne zdjęcia z wycieczki do teatru”. No i z tym już nie wygram, bo to jest dla dzieci atrakcyjniejsze i robią to, na co pani pozwala. Nie miałem już szansy na kontynuowanie warsztatu według tego, co zaplanowałem.

Czy wasza oferta warsztatów jest stała, czy też przygotowujecie ją specjalnie dla każdej grupy?

DANIEL ARBACZEWSKI: Nie mamy scenariusza, bo gdy przychodzi grupa, to możesz go sobie wsadzić w kieszeń. Mamy stałe „gry sprawdzające”, które trwają od dziesięciu do piętnastu minut. I w zależności od tego, jak szybko udaje się je przeprowadzić, jesteśmy w stanie ocenić, co możemy z daną grupą zrobić.

ŁUKASZ ZALESKI: Siadamy razem w kółku i rozmawiamy: gdzie jesteście, czym tutaj przyjechali... Bardzo prosta rozmowa, która daje wiele informacji o grupie, pozwala zorientować się, kto jest liderem. Wiele czasu poświęcamy na warsztatach właśnie zadaniom grupowym, takim, które wymagają dogadania się, na przykład prosimy, żeby wybrali jedno miejsce na świecie, do którego pojechaliby razem, a potem wspólnie ustalili, co zabraliby ze sobą i co by tam robili. Szukamy między nimi elementów wspólnych, czegoś, co ich połączy przynajmniej na ten krótki czas pracy z nami.

Jakie cele stawiacie sobie w pracy pedagogów teatralnych?

DANIEL ARBACZEWSKI: Budowanie i rozwijanie widowni Starego Teatru. Chciałbym, żeby pojawiała się myśl: „o, znalazłem trzydzieści złotych w kieszeni, może kupię wejściówkę do teatru?”. Zastanawiam się, w jaki sposób w procesie edukacji można znaleźć miejsce na sztukę. W wielu teatrach są pedagodzy, edukatorzy. Przekonaliśmy dyrektorów, że to bardzo ważna część działalności instytucji. Instytut Teatralny ciągle wspiera ogólnopolską współpracę pedagogów teatralnych. Tymczasem w szkołach dokonał się regres. Wiedza, materiały do pracy, to wszystko jest w internecie. Jedno

wyście klasowe na warsztaty teatralne tego nie załatwi.

ŁUKASZ ZALESKI: Nie chcemy kształcić teatrologów ani znawców teatru Krystiana Lupy. Chciałbym, żeby po naszych warsztatach z komunikacji coś w tych ludziach zostało... Nauczycielka, która wykupiła warsztaty na kilka miesięcy do przodu dla swoich uczniów, przychodziła z nimi do MICET-u, gdzie jest mała scena, i odgrywali na niej monologi z *Balladyny*, którą wtedy omawiali na lekcjach polskiego. Włączali sobie muzykę, bawili się światłami, nagrywali na wideo. Mieli z tego fun. Po takim dniu każdy z nich coś zapamięta z tej *Balladyny*, jakoś ich to obchodzi, ciekawi i ma więcej sensu niż siedzenie nad dramatem w ławce. Chcemy, żeby po pracy z nami wiedzieli, że spektakl nie musi wyglądać tak, jak sobie to wyobrażali, że są różne ścieżki interpretacji pomysłów reżyserskich, bo wciąż wiedza o teatrze w wielu szkołach sprowadza się do tego, że jest scena, aktorzy, widownia, kurtyna podnosi się, opada, a na koniec się klaszcze.

DANIEL ARBACZEWSKI: Bardzo nie lubię sprowadzania spektaklu do oceny „podało się”, „nie podało”, wkurza mnie, gdy ktoś ocenia pracę moich kolegów i koleżanek na scenie: to fajne, to niefajne, trzy gwiazdki. Chcemy przygotować widzów do oglądania spektakli Starego Teatru, ale pilnujemy się, żeby nie odpowiadać na pytanie, o czym jest spektakl, które zadają opiekunowie grup i młodzież. Tak widzę swoje zadanie jako pedagoga – rozbudzić ciekawość, owoić, pokazać, że naprawdę można wyjść ze spektaklu, jeśli z jakiegoś powodu nie chcę go dalej oglądać, ale niekoniecznie trzeba trzaskać przy tym drzwiami i krzyknąć „hańba”.

Skąd czerpicie inspiracje do warsztatów i zadań? Są jakieś gotowe wzorce?

DANIEL ARBACZEWSKI: Przede wszystkim pracujemy we dwójkę, dzięki czemu możemy analizować swoje pomysły, nieustannie zmieniać i rozwijać narzędzia pracy. Ta kwestia pracy w zespole często pojawia się w rozmowach z innymi pedagogami teatru, którzy najczęściej pracują w pojedynkę. Przez szesnaście lat pracowałem jako aktor i doskonale pamiętam czasy, kiedy edukacja teatralna polegała na proszeniu aktorów i aktorki, żeby po spektaklu dla dzieci przez chwilę „zrobili z nimi coś fajnego”. Cały czas uczestniczę w warsztatach dla pedagogów, wykonuje zadania z grupą nie zawsze znanych mi osób, dzięki czemu, nie ukrywam, łatwiej jest mi zrozumieć dyskomfort czy trudności, jakie napotykaają uczestnicy, z którymi później pracuję. Sprawdzam najpierw na sobie.

ŁUKASZ ZALESKI: Mam poczucie, że trzyletnia współpraca z Dorotą Kowalkowską i Maćkiem Podstawnym w Wałbrzychu ukształtowała moje myślenie o edukacji teatralnej. Pracując w Wałbrzychu z młodzieżą, dla której wizyta w naszym teatrze była nierzadko pierwszą w życiu, zrozumiałem, że pedagogika teatralna to nie jest zabawa w teatrzyk ani wykłady o teatrze. To naprawdę może mieć wpływ na czyjeś życie. Na pewno ważna jest również moja praktyka reżyserska. W spektaklach, które realizowałem z młodzieżą, nigdy nie zaczynałem z gotowym scenariuszem. Słuchałem uczestników i uczestniczek, nauczyłem się rozpoznawać, z czym mogą mieć kłopoty i jakie mają oczekiwania.

Jakie pozytywne zmiany możecie wskazać w pracy z młodzieżą, która doświadczyła pandemii?

ŁUKASZ ZALESKI: Niezwykła umiejętność skupienia uwagi, uważnego słuchania. Czasem mam wrażenie, że jak siedzę z grupą w kółku, to mógłbym

przeprowadzić cały warsztat tylko w ten sposób, że opowiadałbym o różnych rzeczach i oni byliby usatysfakcjonowani. To niesamowite w tak młodym wieku i wydaje mi się, że oni potrafią świadomie z tego korzystać.

DANIEL ARBACZEWSKI: To ma także słabsze strony, owszem, słuchają w skupieniu, ale to tyle. Nie chcą podjąć działania, onieśmiela ich własna sprawczość nawet na niewielkim polu. Naprawdę większość czasu poświęcamy na odpowiadanie na najprostsze, czasem naiwne pytania.

ŁUKASZ ZALESKI: Po obejrzeniu drugiego aktu *Halki* Anny Smolar pracująca z nami grupa licealistów była przekonana, że aktorzy zapomnieli tekstu, bo mówili do siebie po imieniu i wygadywali „bzdury”.

Rozmawialiśmy o improwizacji, o pisaniu scenariusza, o tym, że jeśli jutro przyjdą na spektakl, to będzie tak samo. Byli w szoku i nie uwierzyli nam. Licealiści nie wierzą nam, kiedy mówimy, że jeśli pójdą na *Hamleta* w Olsztynie, a potem w Gdańsku, to obejrzą dwa różne spektakle.

DANIEL ARBACZEWSKI: Ale też skąd mają to wiedzieć? To jest nasze wyobrażenie, że ludzie do poduszki czytają „Didaskalia”. Maturzyści, z którymi pracujemy, nie są w stanie wymienić żadnego żyjącego polskiego dramaturga. Trzeba sobie uświadomić, że naprawdę nie wszyscy znają *Wesele* na wyrywki, nie kojarzą Gombrowicza. Na takim etapie wiedzy o teatrze jesteśmy w trzeciej dekadzie XXI wieku. Może więc nie należy się dziwić, że potem mamy ogólnopolską dyskusję, od zachwytów po krytykę, że Konrada w *Dziadach* gra kobieta...

Wzór cytowania:

Pedagogika teatralna po pandemii, z Danielem Arbaczewskim i Łukaszem

Zaleskim rozmawia Marta Bryś, „Didaskalia. Gazeta Teatralna” 2022 nr 172,
<https://didaskalia.pl/pl/artykul/pedagogika-teatralna-po-pandemii>.

Autor/ka

Źródło: <https://didaskalia.pl/pl/artykul/pedagogika-teatralna-po-pandemii>